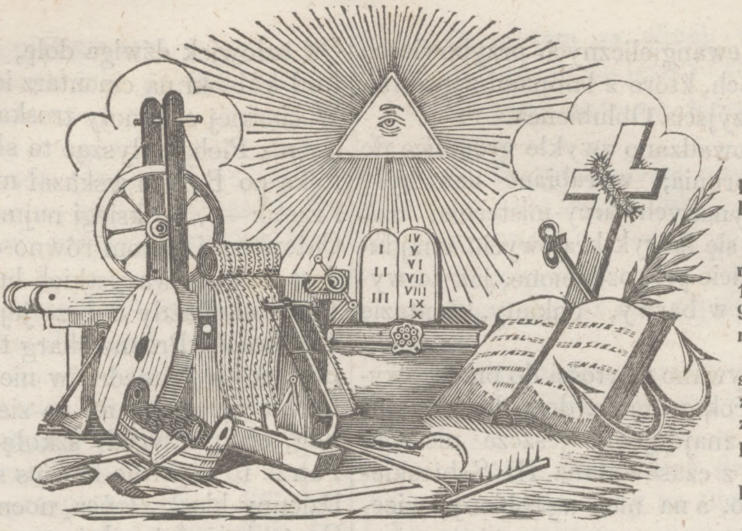
№ 4.
Warszawa.
D. 15 (27) Stycznia
1856.
Niedziela.
PRZED
MIĘSOPUSTY.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 3. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaw. płaci tylko rsr. 2 rocznie.

*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

*Boże, który widzisz, że my w żadnych uczynkach naszych nie ufamy, daj prosimy Cię, aby przeciw wszelkiemu złemu, Nauczyciela narodów obrona nas zasłaniała.* (Modlitwa Kościelna na Niedzielę przed Mięsopusty).

---

W końcu tego tygodnia tojest w Sobotę, dnia 2 Lutego, przypada uroczystość Oczyszczenia N. Marji Panny i Ofiarowania Jezusa w Kościele. Prawo Mojżesza nakazywało niewiastom, dnia dwudziestego po urodzeniu się dziecięcia płci męzkiéj, stawić się w kościele i dla oczyszczenia złożyć Bogu na ofiarę jagnię, lub jeśli były ubogie, parę gołębiąt lub synogarlic. Nadto prawo rzeczone mieć chciało, aby rodzice pierworodnych synów ofiarowali Bogu i na służbę kościelną poświęcali. Wypełnienie tych dwóch praw przez Marję, tojest oczyszczenie siebie i ofiarowanie Jezusa, kościół obchodzi w téj uroczystości.

Uroczystość powyższą nazywają u nas świętem N. M. Panny Gromnicznéj, dlatego, iż w dniu tym poświęcane bywają świece, czyli gromnice, które zapalają przed summą, i procesją z niemi odbywają. Świece owe wyrażają, że Jezus Chrystus, który się dnia tego ofiarował Bogu, i pierwszy raz się ludziom publicznie okazał, jest prawdziwém światłem, przysłanem na świat, dla oświecenia ludzi, jak to ów Symeon w pieniu swém przy spotkaniu Chrystusa wyraził. Procesja zaś wyobraża podróż Marji do Jeruzalem, kiedy syna do kościoła niosła.

Widzieliście zapewne nieraz te grube, woskowe, w różne barwy i kwiaty przystrojone świece, które w dniu tym pobożni niosą do kościołów; one to przechowują się z roku na rok, po domach pobożnych i chatach włościańskich, i służą w chwilach najsmutniejszych naszego życia. Kiedy naprzykład sroży się niebo, zrywa się burza, i przerażające pioruny przy błyskawicach biją, pobożny ojciec rodziny lub matka, zapalają świecę, która, że gromy ma rozbroić, gromnicą się zowie, a uklęknąwszy z czeladką lub dziatwą, udają się pod opiekę téj Pani, którą królową Niebios wyznajemy, w pełnéj wierze i niezachwianéj nadziei, że Matka i Pocieszycielka strapionych, zasłoni nas od grożącéj doli, i oddali wszelkie niebezpieczeństwo od progów téj chaty, w któréj Jéj pomocy wzywają. Kiedy bije ostatnia godzina nasza, i zbliża się chwila, w któréj musimy stanąć przed sąd Boga, wówczas zapalają gromnicę przy śmiertelnem łożu, jako symbol czyli znak oczekiwania na przyjście niebieskiego oblubieńca Jezusa Chrystusa, i najwyższéj miłości ku Niemu. Zwyczaj

ten jest wzięty z ewangielicznych przypowieści, o dziesięciu pannach, które z lampami zapalonemi oczekiwały przyjścia Oblubieńca.

Przed laty sprowadzano zwykle gromnice do Warszawy z Torunia; wyrabiane one były w formach wyrzynanych arcy-misternie; dziś przy rozwinięciu się fabryk krajowych, znajdujemy je u nas obficie przyozdobione, jak to wyżéj nadmieniono, w barwy, bukiety, fontazie i t. d.

O ile przywiązywano wartości do przechowywania z roku na rok gromnic, dowodem tego, iż pomiędzy niemi znajdujemy jeszcze niektóre z r. 1685, tojest z czasów Jana III Sobieskiego króla polskiego, a na nich wyrobiony wizerunek N. Marji Panny.

Przed kilku laty w Warszawie, tojest w roku 1852, w nowo utworzonéj w kościele KK. *Augustjanów*, kaplicy, wzniesiony został ołtarz pod wezwaniem *Oczyszczenia* N. MARJI PANNY czyli *Gromnicznéj*, i od tego czasu rok rocznie w dniu 2 Lutego, oprócz obchodu po innych kościołach, obchodzone również i tam bywa uroczyste Nabożeństwo.

Wszystkie te wiadomości zebraliśmy dla was, mili czytelnicy, bo zapewne zapragniecie odnieść z nich korzyść, nietylko przez zaopatrzenie się, zwyczajem ojców i matek waszych, w gromnice, ale także i przez przyjęcie udziału w Nabożeństwie, jakie do dnia téj uroczystości jest przywiązane, w którem należy ożywiać w sobie uczucia pokory, na wzór Marji wypełniającéj prawa oczyszczenia, ofiarować się razem z Chrystusem, uznać zaś Go za Najwyższe światło, prosić, aby umysły i serca nasze oświecał swoją nauką, a w końcu pragnąć, jak Symeon i Anna, oglądania Jezusa Chrystusa.

## Szkoła.

Skarżył się chłopek przed swym Plebanem,
Który mu święte dawał przestrogi:
—„Dobrze to, kto się urodzi panem!
Nie zbłądzić temu z żywota drogi,
Bo pan znający czarne na białém,
Wie z ksiąg rozlicznych o świecie całym,
I jak rzecz każda dziać się powinna.
Lecz z prostaczkami rzecz wcale inna!
Gdzie my się w jakiéj uczyli szkole?
Ot! człowiek dźwiga dolę, niedolę,
I od kolebki na cmentarz idzie
W ciężkiéj ciemnoty troskach i biedzie!“
Ksiądz Pleban słysząc te słowa kmiecie,
Ręką po Bożym wskazał mu świecie,
I rzekł:— „To księgi najmędrszéj karta!
Chłopkom i panom równo otwarta,
Jest tam dla wszystkich ludzi nauka,
Tylko nie każdy dobrze jéj szuka.
Tak bracie! Próżne skarg twoich żale,
Bóg, co się w mędrców nie jawił chwale,
Lecz z prostaczkami na ziemi bawił,
Bóg, wam przyrody szkołę zostawił!
Patrz! to błękitne niebios sklepienie,
Dzienny blask słońca, nocnéj mgły cienie,
Czyż nie wołają głośno na ciebie,
Że dzieł tych Stwórca króluje w niebie!
A jeśli serca twojego bicie
Nie zdoła dowieść ci należycie,
Żeśmy Mu winni miłość i dzięki,
Niech cię skowronka uczą piosenki!
A pszczółka, która w ciepłym dniu lata,
Buja wesoło z kwiata do kwiata,
Niech ci objawi swoją skrzętnością,
Że praca świętą jest powinnością,
Która nas słabych tarczą swą grodzi
Od pokus, jakie próżniactwo rodzi!
Lecz ciężkie życia tego koleje:
Nie raz się biedny człowiek zachwieje,
A łza się gorzka po licu stoczy,
Wtedy rolniku! spłakane oczy
Z świętą nadzieją podnieś w niebiosa,
Pociecha z góry spłynie— jak rosa!

## Prawy sługa.

— A gdzieżeś ty siedział tak długo Szymonie, że moja kawa sześć razy się już przegotowała, a bułek nie ma?—powitał temi słowy młody urzędnik starego sługę, wchodzącego w téj chwili do pokoju.

— Przecież panie ja ich nie stworzę? — odrzekł, rozkładając szeroko ręce stary,— nie ma i basta!

— Jak to, w Warszawie bułek nie ma? co to znaczy?

— O! o! o! to znaczy, że nie ma, z przeproszeniem.

— Ani jednéj?

— Ani jednéj, za pięć groszy.

— No ale po dwa, po trzy grosze, jest dosyć?

— A jest panie.

— To czemużeś nie przyniósł! — zawołał z gniewem odsuwając na bok rozpoczętą kawę. Że téżto Szymonowi trzeba wszystko kłaść w głowę jak łopatą.

— Tak panie! — odrzekł spuszczając po żołniersku ręce, — pan kazał za pięć groszy.

— To właśnie głupia taka usługa.

— Nie panie, wcale nie głupia; ja inny człek proszę pana, wąchał proch i tu i tam i na Kawkazach był, z przeproszeniem....

— Mogłeś i bez przeproszenia! — krzyknął odwracając się od niego młody urzędnik. Ruszajże prędzéj i przynoś! Tu niedługo dziewiąta i spóźnię się do biura przez ciebie.

— Ale, z przeproszeniem pana, co do tego prochu, to pan nie ma racji: tam panie nie żarty były, grzało dobrze i pod Smoleńskiem, jak *legry* piesze wyciągnęły linję może z pół.. eh! co ja gadam, z półtrzeciéj wiorsty...

— Ależ bułki!

— Zaraz z przeproszeniem, tylko dokończę: ja byłem w trzecim ułanów, na flankiery tedy proszę pana...

— Po trzy grosze, po dwa, jak chcesz, aby bułki! — przerwał mu zniecierpliwiony młodzieniec, i popchnąwszy lekko za ramię, wyszedł do drugiego pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

— Ej gadaj mu tu! — bąknął markotno stary, machając rękoma i utykając po schodach. — Co oni tu wiedzą, z przeproszeniem: bułki, bułki i bułki, kiedy ja gadam oto o flankierach. Abo oni rozumieją, co to flankiery: panie tedy linja za linią wszystko to rozrzucone, lance błyszczą, paf i w nogi.. A tu bułki, eh! daliby ci tam bułki — szepnął sobie śmiejąc się pociesznie, — ale byś ich nie zgryzł. Oho! poprobuj! — Tak mrucząc sobie, doszedł stary do straganu, i kupiwszy bułek, wracał powoli.

— A przecie, a przecie jesteś, — zawołał urzędnik, gdy Szymon wszedł do pokoju z bułkami.

— Bo panie, co komu na myśli...

— Właśnie źle, bułki powinny być na myśli.

— Pan to kpi sobie ze mnie starego.... Oto panie, z przeproszeniem, *silna* woda, mówił zacierając radośnie ręce, na widok spadłych na suknię kilku dużych kropli deszczu.

— Co mi tam po silnéj, ciężko wyjść na świat, a Szymon się jeszcze cieszy.

— Bo panie, co to się, z przeproszeniem, wody nałapie...

— Co Szymon u licha robi z tą wodą? Wiecznie tylko nią zajęty, jakby ona na wagę złota się sprzedawała.

— A do prania?

— No, przecież tyle jéj nie potrzeba, co się nałapie.

— To na zapas, z przeproszeniem, bo niechby też, czego Boże uchowaj, pogoda była ze trzy tygodnie...

— A teraz oto zabierz do prania tę bieliznę i powiedz żonie, żeby na niedzielę była gotowa..

— Otóż to dobrze, z przeproszeniem, bo żeby pan wiedział, co ja to nie użyję z tą wodą? Moja pierze a pierze, a tu na trzecie piętro noś, dźwigaj, choć Bogiem a prawdą mnie to i nie do twarzy. Ale tu baba kwęka nad głową, chłopak choć i dorostek, z przeproszeniem, ale się wyrodził zupełnie; boć to przecie ani ja, proszę pana, ani moja nie mamy tych narowów djabelskich. Wszystko musi ruszyć, wszystko zmajstrować, a taki szkodnik, że niech ręka Boska broni. Jeszcze żeby to była swoja rynna, z przeproszeniem, to pół biedy!

— No kończże już to zamiatanie stary gadułu, kończ, bo ja wychodzę..

— Przecież tu nic nie zginie, choćbym ja się, z przeproszeniem, został; wojskowemu, z przeproszeniem pana, mówił zapalając się stary i prostując frontowo, wprzód ręka uschnie, niż cudzego się dotknie. Tak panie, tak: w pułku bywało kapitan i po 50 złp. mi dawał na sprawunki, a żeby tam jasne, siarczyste pioruny z nieba leciały, człek, z przeproszeniem, ani powąchał.

— Mój stary, czego się ty sumitujesz, kiedy ja ci i tak wierzę, tylko zabieraj oto bieliznę i zmykaj co tchu, bo deszcz zaczyna padać na dobre, a woda ci ucieknie, — dokończył żartobliwie.

— A kiedy tak, to lecę, z przeproszeniem.

Tak zafrasowany przybiegł na Długą ulicę, i gramoląc się ku poddaszu, utyskiwał na nogi.

Mała izdebka czysto wybielona, z oknem umieszczonem w framudze, z dachu na podwórzec wystającéj, piecyk żelazny i kominek do gotowania, dwa łóżka, zydel stary, szklący od

zużycia, kuferek skórą wybity i kilka sprzętów gospodarskich wraz z trzema doniczkami geranii, ot i całe umeblowanie mieszkania naszego Szymona. Po ścianach mnóstwo obrazów częstochowskiego pędzla, częścią świętych pańskich, częścią portretów ludzi sławnych w zawodzie wojskowym, rozwieszonych w pewnéj symetryi, a wszystkie za szkłem i w ramkach politurowanych. Nad łóżkiem, snać samego Szymona, choć także wysoko usłaném, bo z pierzynką, do któréj przymusiła go żona, wisiał u góry tornister cielęcy, stary, zszarzany, ale z taką mozajką łat różnych kolorów, wielkości i formy, że pewno mało co pozostało w nim pierwotnego materyału: — wszelako wyładowany dobrze, wyczernione paski i świecące sprzączki, kazały się domniemywać, że dotąd służy na użytek poczciwemu Szymonowi. Pod nim obrazek Ś. Szymona Judy, palmami z kwietniéj niedzieli po obu stronach przystrojony, niżéj w skórzanym pułtynku zegarek staroświecki, srebrny, a pod nim jeszcze stara książeczka, mieszcząca w sobie cały opis służby wojaka. Pod głowami znowu, mantelzaczek sukienny z przyborami krawieckiemi, torebka z guzikami, okrawkami sukna i szczotką, mały krucyfiks i deszczułka do czyszczenia guzików.

Ledwo że stary przestąpił próg mieszkania, zdjął czapkę i rzucił zawiniątko z bielizną, wnet otworzył drzwiczki z bocznéj ściany na poddasze prowadzące, a porwawszy konewki, nic nie mówiąc do żony stojącéj przy kominie, zbiegł na dół.

— Słyszysz Szymonie, co to za zawiniątko?

— Do prania od Słupeckiego — odpowiedział ze schodów. — Na niedzielę, trzeba spieszyć.

Spojrzawszy na tę kobietę już nie pierwszéj młodości, ale krzepką i rumianą choć z siwemi włosami, pomyślałeś odrazu, że kiedyś piękną była i nadzwyczajnie piękną pani Szymonowa. Rysy choć zniszczone latami i pracą, wszelako miały w sobie coś tak ujmująco słodkiego, tak nęciły, i pociągały, że z prawdziwą przyjemnością i szacunkiem, na nie poglądałeś. Ubrana skromnie, ale czysto z dwoma rzędami korali na szyi, przypominała coś nie miejskiego, ale tak rodzaj zamożnéj młynarki czy owczarzowéj, lub w podobnym rodzaju wiejskiéj kobiety. Syn zaś, chłopak może 13-letni, blondynek, z dużem wypukłem okiem, głową nieco spłaszczoną po bokach, i lasem stojących nad czołem włosów, już tak zakrawał z miny i czupryny na warszawskiego ulicznika. Rzutki, sprytny, rezolutny, i frant co się zowie. Oboje starzy pomimo troskliwości, z jaką czuwali nad jego postępowaniem, nie mogli go utrzymać w domu, i napędzić do pracy. Stary, Bóg wie co nie wyrabiał: zamykał, bił, głodził, wszystko to na nic się nie zdało; więc poleciwszy się Bogu i nie ustając w swych zabiegach, czekał, że z wiekiem, to się ustatkuje może jedynaczek Jacuś.

*
* *

Nazajutrz o szóstéj z rana, Szymon w różowszym niż zwykle humorze, zapukał do mieszkania naszego urzędnika.

— A cóż tak wcześnie? przemówił odsuwając rygiel nieco skrzywiony młodzieniec.

— Bom, z przeproszeniem, kontent jak sto par...

— No a cóż takiego, czy Szymon awansował?

— Może... może... pomrukiwał stary zacierając ręce — tak awansowałem, ale nie w wojsku.

— A w czemże?

— W rozumie, z przeproszeniem — odrzekł prostując się z pewną powagą, i gładząc siwego wąsa.

— Ho! ho, to coś nowego? Czy czasem nie w tem, że kiedy bułek niema po 5 groszy, to można kupić i 3 za 5 groszy?

— Kto to panie, z przeproszeniem, widział, żeby dach klepkami był pokryty. W miastach panie albo cynk, albo dachówka, drzewem nie wolno.

— Dalibóg nic tego nie rozumiem.

— Właśnie to samo, z przeproszeniem, wszyscy tak będą mówić; bo to rynna między dachami szeroka, dachówka, z przeproszeniem, wyjęta, rynieneczka maluśka, ot tak przystawiona pod nią, tego, z przeproszeniem, beczułka trzy garncowa. Deszcz lunie, ja panie siedzę, fajkę kurzę, co się napełni, marsz do balii, marsz do beczki: po schodach się już nie tłukę, moja, z przeproszeniem, pierze i pierze, chłopak tego beczułeczkę podstawia.

— Eh! do kaduka czy co, Szymon plecie jak oparzony. Coza rynienka, coza dachówka, powiedzże raz przecie, co to jest?

— Rozum mój, z przeproszeniem i spryt wojskowy, — odrzekł stary zacierając ręce. Ot panie, słyszę, mój chłopak czytał, że *Gołąmb* (Kolumb), to tedy przez jajko Amerykę odkrył, a ja

panie, tylko dziurę w dachu zrobiłem, rynienkę dopasowałem do rynny między domami będącéj, i teraz woda wszystka, z przeproszeniem, do mnie na górę, do mnie!

— Dobrze, dobrze, mój Szymonie—odezwał się młodzian— ale wczoraj w tej bieliznie była kamizelka.

— Była i jest, ta pikowa z przeproszeniem, żółta.

— Tak żółta, ale trzeba tam w kieszonce popatrzyć, czy czasem nie ma papierka rublowego, bo zdaje mi się, nie wyjąłem, a właśnie brakuje.

— Masz tobie, z przeproszeniem!—krzyknął starowina, załamując ręce a oczyma szukając czapki po pokoju.

— Szymonie, Szymonie wróć się!

— Nie, z przeproszeniem; nie mogę, rubel, czy tak panie, rubel?

— Rubel— tylko bułek trzeba przynieść, on się znajdzie.

— O! znajdzie, znajdzie—z przeproszeniem, ale ja lecę, przyjdę—i znikł na schodach.

Przez całą długość ulicy nie kładąc czapki, machając potężnie rękoma i szepcząc nieustannie, biegł nasz Szymon ku domowi. Potrącani przechodnie stawali, oglądając się z podziwieniem, co temu staruszkowi stać się mogło, że jak szalony pędzi, nie zważając na wyrzuty goniące w ślad za nim. Dostawszy się na 3cie piętro, zadyszany, roztwiera gwałtownie drzwi swojéj izdebki, wołając: gdzie jest kamizelka?

— Jaka kamizelka?— pytała pani Szymonowa, robiąc nań wielkie oczy.

— A żółta, do sto par, tam rubel w kieszeni, żywo z przeproszeniem, dawaj prędzéj!—wołał, wyrzucając pomoczoną bieliznę z balii. A napotkawszy ową żółtą kamizelkę, roztworzył gwałtownie jéj kieszonki, tak, że aż płótno wyciągnął i przyskoczywszy do zadziwionéj kobiety, krzyczał.

— No gdzie rubel? no dawaj go! szukaj, tu był, widzisz z przeproszeniem, kradzieże w domu!

— Ależ dla Boga, przecieżem go nie wzięła?

— I ja nie wziąłem z przeproszeniem, tu był, powinien być, gdzie jest? do sto par.... a za co on kupił pierników, hę?

— Kto, jakich pierników?

— Ten twój z przeproszeniem urwis, ten niby syn Jacuś.

— Ależ jemu tam ktoś dał kilka groszy.

— Tak, dał, tu z kieszeni.

— A czy ty wiesz, co to dla wojskowego znaczy, kiedy ludzie powiedzą o jego dziecku: „patrzajcie, to złodziéj.“ A bodaj ja był niedoczekał tego dnia, bodaj mnie była piérwsza kula z nóg zwaliła, aniżeli z przeproszeniem, teraz znosić taki wstyd, taką hańbę. Ach mój ty Boże! tożto moje doczekanie na starość pociechy! wyrzekł zdesperowany Szymon. Potem usiadłszy na kufrze, chwycił się oburącz za głowę; łza, owa łza prawdziwéj boleści starca, zawisnąwszy na jego źrenicy, stoczyła się dużą kroplą po zoranem licu wojaka.

— Ależ mój Szymusiu kochany! to może nie on jeszcze; czego téż tak lamentujesz... wielka racya rubel... to się odda.

— I ty śmiesz mi tak gadać, że się odda!

— A bo się, z przeproszeniem, musi oddać, ale twój syn złodziéj, a ja nie śmiem oczu podnieść na ludzi! Ale z przeproszeniem—mówił, szukając czegoś oczyma po izdebce, i biegnąc ku drzwiom, na strych prowadzącym, gdzie on jest, gdzie ten złodziéj?.. w łeb wypalę jak psu, ubiję, powieszę, rozćwiertuję, z przeproszeniem!.

— Dopiero co wyszedł, mówiła przelękniona kobiéta, chwytając go z tyłu za ręce.— Gdzie idziesz, on tu przyjdzie, to może nie on, ja cię nie puszczę, póki nie przyrzekniesz.

— Co ja mam przyrzekać, z przeproszeniem; ubiję.

— I wyrwawszy się z rąk trzymającéj go żony, zbiegł na dół, potem na ulicę, z zamiarem szukania ukrywającego się winowajcy. Po dwugodzinnéj, albo może i dłuższéj lataninie, w ciągu któréj nasz Szymon ochłonąwszy nieco z pierwszego gniewu, nie zapomniał o wojennéj taktyce szukania, zdołał wreszcie, na placu koło Nalewek, dopatrzyć zajadającego pierniki Jacusia; Przywołał go więc do siebie i chwyciwszy mocno za kołnierz, prowadził najobojętniéj przez ulicę.

Jakto zwykle po większych miastach bywa, tak i tym razem, wkrótce otoczyła naszego bohatera gromadka ciekawych próżniaków, która rosnąc w miarę pochodu, utworzyła dość liczny orszak. Chłopiec nie pojmując z razu celu téj processyi, szedł śmiało, lecz późniéj widząc, że to nieprzelewki, że stary na prawdę puścić go

nie chce, zaczął się kręcić pod ręką i krzyczeć w niebo głosy. Przechodzące kobiéty i niektórzy ze starszych panów, litując się nad biednym chłopcem, pytali starego, co on takiego zrobił. „Ukradł, z przeproszeniem, rubla z kieszeni,“ odpowiadał Szymon, idąc daléj mimo krzyków i swawoli zwiększającego się motłochu.

Nareszcie cała ta kalwakata zatrzymała się przed kancelaryą komisarza cyrkułowego. Stary z najzimiejszą krwią wprowadził chłopca do sieni, a zobaczywszy wychodzącego naprzeciw komisarza, przemówił.

— Panie Komisarzu dobrodzieju! ten chłopak oto, z przeproszeniem, ukradł rubla z kieszeni z kamizelki.

A cóżto za jeden?—spytał urzędnik, zdziwiony tak młodym wiekiem obwinionego.

— Ja, z przeproszeniem, wiem tylko, że wyjął z kieszonki, to prawda, bo oto z przeproszeniem, zajada jeszcze pierniki za niego.

— Jak się ty nazywasz, mały?

— Jacuś, proszę pana—odrzekł chłopak z płaczem, a całując gwałtownie ojca po rękach, po nogach, wołał: „mój tatuniu, mój tatuniu już nigdy nie będę!“

— Jakto, to twój syn?—rzekł zadziwiony urzędnik.

— Nie, panie Komisarzu, z przeproszeniem — odrzekł stanowczo Szymon. W moim domu jeszcze złodziei nie było. No, upadam do nóg, ścielę się.. szeptał stary, pochylając głowę z zamiarem wyjścia.

— Ale to tatuń mój, tatuń!—wołał chłopak, wyrywając się za nim.

— Poszedł precz, nie tykaj mnie!— mruczał stary, opędzając się chłopcu, chwytającemu go za płaszcz rozpaczliwie.

— Ależ mój stary,— przemówił znowu komisarz, zastępując mu drogę,— tu żartów niema; mów, twój syn, czy nie?

— Był, z przeproszeniem, ale już nie jest,— wyrzekł prostując się frontowo Szymon.

— No i cóż ty chcesz z nim zrobić? gadajno, jak to było?

— Ot z przeproszeniem pana komisarza, moja pierze jednemu panu, co ja mu usługuję; wczoraj przyniosłem do prania bieliznę; a ten nicpotem, z przeproszeniem, wyjął z kieszonki od kamizelki rubla. Niech pan komisarz,—mówił kłaniając mu się nizko,— zrobi z nim jak prawo każe, z przeproszeniem; ja go nie chcę widzieć na moje oczy.

— Słuchajno, mój poczciwy stary; przerwał komisarz, klepiąc go po ramieniu. Tyś chyba nie przy zdrowych zmysłach; a czy ty wiesz, co go za to czeka?

— Niech czeka, co chce, z przeproszeniem; choćby i kajdany, z przeproszeniem, to się raz wypłaczę, wybolę i będzie mi się zdawało, że umarł—dokończył, obcierając łzy rękawem płaszcza.

— Dajno pokój, poczciwcze!—wyrzekł rozsądny komisarz— To dziecko jeszcze, wziął rubla z pustoty....

— Ale, ale,—odpowiedział Szymon— przecie to jest przysłowie: „od łyczka do rzemyczka, a będzie szubieniczka,“ a cóż dopiero, jak kto zacznie od rubla?

— No, no, bierzesz to zbyt surowo.

— Z przeproszeniem, ale u nas wojskowych to zawsze tak bywało.

— To czekajże, skoro już tak chcesz... i tu odciągnąwszy na bok starego, szepnął mu kilka słów do ucha.

— A skoro taka wola pana komisarza,— wyrzekł, kłaniając się nieco spokojniejszy ojciec, to ja go tu zostawiam. I pomimo usilnych próśb, płaczów, i rzucań się chłopaka, przybrawszy marsowatą minę, nasz Szymon powlókł się do domu.

Jednakże ta pozorna oziębłość biednego ojca, wiele go kosztowała. Przyszedłszy do swéj izdebki, nie przemówił ani słowa do niespokojnéj żony, położył się w łóżko z gorączką, majaczył w niéj aż do wieczora i potem łzy puściły mu się rzęsisto z oczu, zaczął szlochać, wzdychać, że biedna kobieta nie pojmując tego i nie widząc powracającego chłopaka, załamywała ręce, lamentując i zanosząc się od płaczu. Nareszcie późno w wieczór, przyprowadzono z cyrkułu zawstydzonego i przygnębionego Jacusia, który rzuciwszy się do nóg ojcu i matce, z żalu nie mógł i słowa przemówić. Widząc to poczciwy Szymon, ulitował się w końcu nad swojém dzieckiem, pozwolił sobie ucałować ręce, a przyjmując zapewnienia poprawy i szczerego żalu, kazał mu jutro iść do spowiedzi, a potem z przeproszeniem do młodego pana.

* * *

Była blizko już dziewiąta, młody urzędnik chodził niespokojny od okna do okna, zaglądając w ulicę, czy Szymon się nie pokaże, bo zwy-

kły czas jego przyjścia minął, a starego jak niema, tak niema. Nareszcie otwierają się drzwi od sieni, i wolniutko trzymając papierek rublowy w ręku, wchodzi zawstydzony Jacuś, a za nim również pognębiony Szymon.

Młody człowiek już chciał wybuchnąć z wyrzutami na opóźniającego się wiarusa, lecz zobaczywszy obydwóch pokorne miny, spytał dość żywo:

— Cóż to chcecie?

— No mów, mów! — szeptał Szymon trącając syna.

— Proszę... proszę pana... wyjąkał chłopiec.

— No daléj!...

— Przepraszam łaskawego pana... i rozpłakawszy się na dobre, upadł mu do nóg, oddając owego rubla.

— Bo to on panie, z przeproszeniem, zwędził tego ot z kamizelki. Wstyd panie, wstyd! — dodał, westchnąwszy ciężko stary.

— No podnieś się mały, nie płacz; mój Szymonie, widzisz to moja wina, pocóżem zostawiał.

— Ale ale, — gadaj mi tam pan, z przeproszeniem, pan inaczéj myśli, ale on przyrzekł niby poprawę i dlatego niech mu pan z swéj łaski tego oto, z przeproszeniem, i nie pamięta.

A kiedy już chłopiec wyszedł, stary wziął się do zwykłego sprzątania.

Dziś już pięć lat od owego zdarzenia minęło, Jacuś jeden z najporządniejszych czeladników krawieckich, pamięta jeszcze owego rubla i karę za kradzież jego poniesioną, co mu się stało nauką i przestrogą na przyszłość. Stary Szymon łapie po swojemu wodę, cieszy się dobrem powodzeniem syna, a każdemu skarżącemu się na swoje dzieci, powtarza: „zrób wasan, z przeproszeniem, tak jak ja z Jacusiem. Z korzenia wyrywać złe zaraz, z przeproszeniem, póki nie wyrośnie na duże drzewo, tak z korzenia, z korzenia!!!

---

## Szkło.

—

Nikt nie wątpi o ważności szkła, mając go w codziennem użyciu; prawie wszyscy korzystamy z niego; ale wielu się znajdzie, którym nie jest wiadomo, jak się szkło robi, i wiele to set, a nawet i tysięcy lat od stworzenia świata upłynęło, nim ludzie przyszli do wynalazku tego ważnego materyału, bez którego tak długo wprzódy na liczne niewygody wystawieni byli. Wiemy bowiem, iż szkło, w kształcie szyb użyte do okien, zabezpiecza nas od zimna i wiatrów, nie tamując przez właściwą sobie przezroczystość błogiego światła słonecznego; szkła używamy do przechowywania napojów i innych płynów, a to w kształcie butelek, gąsiorów i t. p. Szkłu przerobionemu na zwierciadła zawdzięczamy wielką ozdobę mieszkań naszych, daléj w kształcie naczyń domowych, jakoto: kufli, szklanek, kieliszków i t. p. służy nam do codziennego użytku i oniemal staje się niezbędną naszą potrzebą.

Jakżeż ono staje się nam jeszcze dobroczynném, gdy użyte w kształcie konserw lub okularów, wzmacnia wzrok nasz nadwerężony starością lub pracą i dozwala nam cieszyć się widokiem wielu rzeczy, którychbyśmy inaczéj wcale albo niedokładnie dojrzeć mogli? Za jegoto pomocą starzec książki czytać może, a czerpiąc z nich wiele pożytecznych wiadomości, wznosi przez to ducha swego; pracując zaś umysłowo, kiedy stargane wiekiem siły pracować rękoma nie dozwalają, znajduje przy pomocy szkła częstokroć utrzymanie życia.

Daléj sięgnąwszy, szkłu zawdzięcza nauka ciał niebieskich (astronomia) głębszy rzut oka w tajniki sklepienia niebieskiego. Za pomocą bowiem stosownie przyrządzonych i wydoskonalonych szkieł, uczeni astronomowie są w możności robienia odkryć na gwiazdach i planetach, obliczenia ich biegu, spostrzeżeń i wypadków w całem przyrodzeniu zajść mogących,

Wieleby jeszcze przytoczyć można korzyści ze szkła; poprzestańmy jednak na tych, a zastanówmy się bliżéj, z czego i jak szkło się robi, i jakim sposobem wyrabiać z niego można tyle użytecznych rzeczy, oraz jak dawno ono znaném jest światu.

Kiedy i gdzie szkło wynaleziono, ktoby był jego wynalazcą? nie jest dostatecznie pewném; to jednak nie ulega wątpliwości, że długo przed narodzeniem Chrystusa Pana było już znaném.

Utrzymują, że Fenicyanie, naród zamieszkujący niegdyś wybrzeża zachodniéj Azyi, graniczący z Judeą, o których Pismo święte wspomina, że za czasu królów Dawida i Salomona byli narodem handlującym i u których kunszta i handel stały na wysokim stopniu, wynaleźli na 1,000 lat przed narodzeniem Chrystusa sposób robienia szkła. Następującą powiastkę podają w tym względzie pisarze starożytni. Kupcy fe-

nicyjscy, wylądowawszy razu pewnego na brzegach rzeki, użyli na podkładkę pod naczynia, w których pożywienie gotowali, kilka kawałów saletry, którą wieźli na statkach. Po wygaszeniu ognia, spostrzegli, że stopiona siłą ognia saletra w połączeniu zrównie stopionym piaskiem, na którym ogień rozżarzyli, i popiołem z drzewa, wydała massę przezroczystą; co po dalszych próbach doprowadziło starożytnych do wydoskonalenia robienia szkła.

Przyjmując lub nie, tę powiastkę za prawdziwą, bardzo być może, że wypadek podobny posłużył do tego wynalazku, który z czasem przez doświadczenia, idąc w równi z innemi wynalazkami, doszedł do tego stopnia doskonałości, w jakiéj go dziś widzimy.

Fabrykacya szkła dzieli się na dwie główne części, t. j. na fabrykacyę massy szklanéj i wyrabianie zniéj naczyń, szyb, luster i innych przedmiotów; a że takowe nie mogą być robione tylko z massy płynnéj, dlatego robienie samego szkła i nadawanie mu różnych kształtów jednocześnie odbywać się musi. Zabudowania fabryczne, tak nazwane huty szklane, są stawiane w okolicach leśnych, gdzie drzewo blisko i podostatkiem się znajduje. W zabudowaniach tych, w których posadzka jest z cegieł, wymurowany stoi w środku duży komin, służący do wypuszczania dymu z dwóch urządzonych stosownie pieców, w których się samo topienie szkła odbywa.

W piecach tych urządzone są tygle ogniotrwałe, w które materyały potrzebne do topienia kładą. Głównemi materyałami do szkła są piasek i popiół, daléj w mniejszych częściach: saletra, arszenik i inne, do nadania koloru szkłu służące.

Gdy piasek i popiół stanowią najgłówniejszą podstawę wyrobu szkła, od wyczyszczenia więc dokładnego tych głównych materyałów zależy czystość jego. Arszenik używa się dla zrobienia piasku topniejszym, saletrę dodają dla zrobienia szkła bielszém i przezroczystszém. Stosunek, w jakim się tych materyałów używa, zawisł od uznania fabrykanta, a to znowu zawisło od gatunku przyrządzić się mającego szkła.

W tyglach wyżéj opisanych topią się te materyały za pomocą ciągle utrzymywanego ognia przez godzin 48; gdy massa dostatecznie jest stopioną, zręczni hutnicy zabierają się do robienia naczyń, tafli, luster i t. p. Ciekawą to jest rzeczą patrzeć, jak w ręku robotnika z zaczerpniętej cząstki gorejącéj massy, na końcu rurki metalowéj powstaje przez dmuchanie blednąca bania szklana, która będąc jeszcze miękką, przybierać może wszelkie kształty, jużto przez włożenie jéj w formę, jużto przez zręczne wywijanie nią w powietrzu.

Kraj nasz posiada znaczne zakłady hut szklanych: w osadzie Czechy, gdzie jest fabryka kryształów i szkła, własność Jg. Horodliczki; podobnież w Staréj wsi, własności Księcia Galiczyna, daléj fabryka tafli lagrowych w Miastkowie, Falińskiego; huta szkła zielonego w Moczydłach, Jerzego Liebert, wszystkie w gubernii Lubelskiéj położone.

Dokąd wydoskonalenie wyrobów szklanych doprowadzić może, trudno określić; téj uwagi jednak pominąć nie można, że przed 300stu laty szkło było w takiéj cenie, że posiadanie zwierciadła, $^{1}/_{2}$ łokcia □ obejmującego, stawało się tylko bardzo bogatym przystępne, i było często darami królów. Któż dziś posiadać nie może zwierciadła i jakichto rozmiarów?

Największém dziełem ze szkła, w całéj jego historyi, jest bez wątpienia pałac tak zwany kryształowy w Londynie, w którym r. 1851. wielka wystawa płodów przemysłu całego świata się znajdowała. Jest on wzniesiony w ten sposób, iż wielkie szklane tafle, stanowiące dach i ściany, ujęte są żelaznemi wązkiemi ramami; a tafle te ułożone na płaszczyznie zajmowałyby przestrzeni łok. 90,000□, ważą zaś 8,000 centnarów. Pierwszy w tym rodzaju gmach ten wspaniały jest dowodem, do jak zdumiewających utworów praca i przemysł człowieka doprowadzić mogą!

---

## Przysłowia.

Kto w Niedzielę jarmarczy,
Temu na sól nie starczy;
A kto szanuje Niedziele i Swięta Boże,
Temu też Pan Bóg w każdym razie dopomoże.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować.—Warszawa dnia 12 (24) stycznia 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*